

Kula, Marcin

"Dyplomacja USA wobec Ameryki Centralnej (1822-1850)", Robert Mroziewicz, Wrocław 1986 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 78/4, 803-804

1987

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

świadczy rozkaz dzienny — —". Mniejsza o powstanie w Wielkopolsce, najważniejsze że wybuchło rzekomo na Śląsku. Mam nadzieję, że autorzy słyszeli coś niecoś o roli propagandy w powstaniu 1794 r.

Parafrazując te wywody autorów można wysunąć wnioski o ich nastawieniu do tematu: mniejsza o prawdę historyczną, o zgodność cytatów i źródeł, najważniejsze, że napisaliśmy książkę o powiązaniach Śląska z insurekcją kościuszkowską, udowodniliśmy, że Bytom i Częstochowa to jedno miasto, oraz że Andrzej Szaton, przywódca rozruchów w Piekarach Śląskich z 10 maja 1794 r. wziął później udział w bitwie pod Raclawicami (s. 41—42, 183).

W lokalnej prasie ukazała się niedawno recenzja zalecająca książkę Z. Janeczka i H. Kocója jako lekturę dla nauczycieli i uczniów! Prawdopodobnie autor recenzji nie zadał sobie trudu uważniejszego przeczytania tej książki.

Miroslaw Brańczyk

Robert Mroziewicz, *Dyplomacja USA wobec Ameryki Centralnej (1822—1850)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1986, s. 183.

Jest to bardzo klasyczna praca historyczna, zarówno z punktu widzenia wyboru tematu, jak sposobu opracowania. Autor podjął temat, ponieważ stwierdził występowanie luki w dotychczasowych badaniach. Lukę tę skutecznie wypełnił, analizując temat według osi chronologicznej. W praktyce oznacza to, że sumiennie zreferował kolejne działania — bądź fazy zaniechania działań — dyplomacji USA na terenie Ameryki Centralnej. Bez zarzutu zrealizował w ten sposób założony cel pracy, tj. „możliwie szczegółowe odtworzenie [postawy] dyplomacji USA wobec [tego] regionu” (s. 15).

Z założonego celu wyniknęła logicznie wąskość spojrzenia: recenzowana monografia ukazuje przedstawiane sprawy z punktu widzenia dyplomacji USA — i nie z innego. Mroziewicz nie zadaje sobie pytania, co inni Amerykanie, nie-dyplomaci wiedzieli o Ameryce Centralnej. W pracy ubocznie pojawiają się jacyś obywatele Stanów Zjednoczonych, którzy ewidentnie wiedzą o regionie więcej niż dyplomaci. Amerykański eksport do Ameryki Centralnej w wysokości 6 mln ówczesnych dolarów rocznie każe domniemywać, że ktoś w Stanach musiał te tereny znać — ale to wszystko jest dla Mroziewicza sprawą uboczną.

Prześledziwszy działania bądź brak działań dyplomatów Mroziewicz daje Departamentowi Stanu pozytywną cenzurkę. „Konkludując stwierdzić można — pisze — że USA, być może w niezbyt efektywny sposób, drogą znaczoną grobami jednych dyplomatów, usianą pomyłkami, niekompetencją lub czasem nawet złą wolą innych, osiągnęły swój cel. — Nie posiadając w Ameryce Centralnej żadnej siły militarnej Stany Zjednoczone uzyskały status równy Wielkiej Brytanii, która siły militarnej w regionie miała aż nadto. Takie osiągnięcie trudno przecenić” (s. 169). Z pragmatycznego, zdroworozsądkowego punktu widzenia, którego się trzyma w pracy, jest Mroziewicz oczywiście uprawniony do takiej oceny. I nawet jeśli zastanawiam się, czy Wielka Brytania chciała jeszcze wówczas stawiać Stanom Zjednoczonym jakikolwiek opór w rozpatrywanym regionie, to przecież zgadzam się, że w polityce liczą się skutki, a nie zasługi w pokonywaniu trudności. Jeśli Stany Zjednoczone weszły ostatecznie w Amerykę Centralną jak w masło, to wypada stwierdzić ich zysk — nawet jeśli trudno stwierdzić zasługę ich dyplomacji.

Zastanawia, jakie ogólniejsze wnioski płyną z zawartego w pracy referowania działań amerykańskiej dyplomacji. Mam wrażenie, że można ich wyciągnąć dwa. Pierwszy, raczej banalny, to ten, że wielkie mocarstwo kieruje się swoimi interesami. Gdy Stany Zjednoczone nie odczuwały potrzeby głębszego zakorzenienia się w Ameryce Centralnej — nie zajmowały się nią. Gdy doszły w swej ekspansji terytorialnej do Oceanu Spokojnego i połączenie poprzez Przesmyk Panamski stało się życiowo istotne dla ich wewnętrznej komunikacji — zainteresowały się.

Drugi wniosek to ten, że dyplomacja USA była fachowo znacznie gorsza od angielskiej. W całej pracy Mrozewicza dyplomaci Stanów Zjednoczonych działający w Ameryce Centralnej przedstawiają się jako amatorzy, ludzie mieszający swoje sprawy prywatne z państwowymi, nie przygotowani do przedsięwziętej misji, kiepsko współpracujący z Departamentem Stanu. Jest to wniosek ciekawy, mający znaczenie dla historii kształtowania polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Wymagałby on wszakże zweryfikowania na przykładach z innych terenów; trudno mi się bowiem powstrzymać przed uwagą, że zdarzały się w historii momenty, gdy dyplomacja USA działała sprawnie i zupełnie nie po amatorsku.

Przeprowadzenie rozumowania pozwalającego wyciągnąć dwa zreferowane wnioski dostatecznie uzasadnia fakt napisania książki. Można się jedynie zastanawiać czy z materiału, jakim autor dysponował, nie dałoby się wycisnąć jeszcze czegoś. Otóż w moim przekonaniu dałoby się — i to może rzeczy ciekawsze. Możliwość ciekawszej i bardziej problemowej analizy otworzyłoby spojrzenie na ówczesne społeczeństwo Ameryki Centralnej. Mrozewicz świadomie nie postawił go w ośrodku swoich zainteresowań. A przecież licznie rozrzucone w pracy obserwacje bądź analizy spraw lokalnych czynione ze względu na wymogi zasadniczego tematu każą żałować, że nie sformułował tematu inaczej bądź szerzej. Nie mogę powstrzymać się przed tą uwagą — mimo iż uznaję prawo autora do zakreślenia przedmiotu badania zgodnie z autorskimi, a nie recenzenckimi upodobaniami.

Dla mnie najciekawsze w pracy są uwagi o specyfice środkowoamerykańskiego procesu politycznego. Uwagi o partiach politycznych skupiających znikomą liczbę ludzi i to nie wokół programu lecz przywódcy (s. 8). O przywódcach zwalczających przeciwników by natychmiast po zwycięstwie przejąć ich program (s. 22). O wpływie ukształtowania terenu i ograniczonych możliwościach komunikacyjnych na politykę (s. 6—7, *à propos* „lokalności” polityki). O kompleksach politycznej elity Ameryki Centralnej wobec Europy i Stanów Zjednoczonych (s. 88—89, *à propos* zamiarów przyciągnięcia imigrantów zamorskich).

Analiza wymienionych spraw byłaby ogromnie ważna z punktu widzenia socjologii polityki. Można by z nich wyciągnąć wnioski znacznie szersze niż dotyczące jedynie Ameryki Centralnej. Kwestia uwarunkowania polityki przez ukształtowanie terenu i związane z tym możliwości komunikacyjne mogłaby dać dużo do myślenia w perspektywie związków historii i geografii, który to punkt widzenia nie musi pozostać na zawsze domeną historyków francuskich.

Mrozewicz całej wskazanej problematyki nie rozwija. Nie czynię mu z tego zarzutu. W swoim stylu praca jest bardzo dobra. Takich prac, odtwarzających przeszłość w zakresie wąsko rozumianej historii politycznej powstaje na świecie mnóstwo. Są na pewno potrzebne. Mało tego. Praca oparta jest na znakomitej, najlepszej z możliwych, bazie źródłowej (w pierwszym rzędzie dyplomatyczne archiwa USA i Anglii). Życzę przecież autorowi i czytelnikom by w przyszłości rozwinął niektóre z zaznaczonych przez siebie punktów.

Marcin Kula